



Umieć skończyć

Właściwie tytuł wszystko wyjaśnia.

Z kończeniem jest tak właśnie, że ma sens jedynie wtedy, gdy jest faktem dokonanym, skończonym, a nie procesem, który nie ma końca. Dlatego w tytule jest użyte słowo „skończyć”, a nie „kończyć”. Kończyć potrafi każdy, skończyć potrafi niewielu. Osiągać potrafi każdy, osiągnąć potrafi niewielu. Próbować potrafi każdy, zrobić potrafi niewielu.

To dotyczy wielu dziedzin życia.

Całe mnóstwo ludzi wpada w tę pułapkę i „kończy bez końca”. Mówią na przykład, że kończą z paleniem i tak kończą i kończą latami. Dlaczego nie powiedzą po prostu skończyłem z paleniem? To dość proste. Trudno jest skończyć z nałogiem, który jest osadzony w innym (nieświadomym) nałogu. Kolejność jest problemem. Kończenie jest tym nałogiem. Czym by się zajmowali, gdyby ten nałóg odszedł?

Podobnie jest z alkoholem, komputerem, telewizorem, pracą, uzalaniem się, plotkowaniem, złością, kłamstwem, zazdrością, zemstą, itd.

Są tacy, którzy wciąż coś „kończą”. „Kończą” pijąc ostatnią flaszkę, „kończą” oglądając ostatni film, „kończą” grając ostatni raz w pasjansa, „kończą” idąc do tej samej pracy, „kończą” kochając się po raz „ostatni” lub „kończą” kłócąc się po raz ostatni, itd. Nieskończony proces kończenia.

Ciekawe jest, że w ten sposób jeszcze nikt, niczego, nigdy nie skończył i każdy to wie. Można samego siebie lub kogoś wykańczać przez lata takim „kończeniem”. Zawsze jest coś niedobrego w tej chwili, która jest, by skończyć. I to właśnie utrzymuje proces kończenia.

Wydaje się niedorzeczne, dziwne, ale tak właśnie jest.

Generalnie nie lubimy konsekwencji. Wiemy, że każda rzecz ma swoje konsekwencje, ale mimo tego nie lubimy ich. Wiemy, że nie można ich uniknąć, ale mimo to staramy się ponad wszystko tego dokonać. Chcemy przechytryć kogoś, siebie, życie. Nie da się!

Nawet, jeżeli unikniemy jednych konsekwencji, to i tak nastąpią inne – nikt nie wie do końca czy będą lepsze. Po prostu jakieś będą. Brak jakichś konkretnych konsekwencji nie wyklucza istnienia konsekwencji w ogóle – one są zawsze.

Fakt skończenia ma swoje konsekwencje i nieskończony proces „kończenia” również ma swoje. Do tych drugich jesteśmy bardziej przyzwyczajeni, ponieważ są stale obecne w naszym życiu przez lata. Mamy już pewną wypracowaną odporność, więc czasem nawet ich nie widzimy. Stały się „naturalną” częścią naszego życia – nazwijmy to życiem, choć to bardzo umowna kwestia.

W szkole, w domu rodzinnym słyszeliśmy wielokrotnie zdanie: „... skończ wreszcie z tym ...”. Odpowiadaliśmy: „skończę”. Jednak nie było żadnego kiedy? jak? W ten sposób nieświadomie uczyliśmy się procesu kończenia, ale nie wyćwiczyliśmy się w skończeniu. Nawet, jeżeli czasem zrobiliśmy tak, jak należy i skończyliśmy, to pozostało to niezauważone. Niewątpliwie czuliśmy się inaczej, ale kto by tam się temu przyglądał i wyciągał wnioski będąc dzieckiem. Było zaraz tyle nowych doświadczeń, że trudno było nadążyć – jaka tam zaduma. Poza tym to nie jest częsta postawa (nawet dziś), aby dziecko uczyć zadumy, bezruchu, ciszy. Kiedy jakieś dziecko siedzi w kącie w ciszy i bezruchu, to natychmiast społeczność traktuje go jak nienormalnego odmienca. Natychmiast przykleja mu się jakąś etykietkę „trudnego dzieciaka” lub „wyobcowanej jednostki” i traktuje, jak „żywą dysfunkcję”. Więc nie wielu jest chętnych do tego typu doświadczeń. Dziecko zaczyna się chronić i działać w sposób akceptowalny, a społeczność ma problem z głową. Niestety w ten sposób dziecko – człowiek jest pozbawiany swojej naturalnej potrzeby/zdolności. Potem



jako dorosły – jeśli załapie, o co w tym wszystkim chodzi – wraca do modlitwy, uczy się medytacji lub chce przywrócić zachwianą równowagę w jakiś inny sposób (spaceruje, jeździ rowerem, pływa samotnie, wspina się, maluje, itp.) – poszukuje drogi do samego siebie.

Tak czy inaczej, system zabiega o to, by człowiek od dziecka nie miał czasu na myślenie. System robi wszystko, co tylko można sobie wyobrazić, by nauczyć człowieka bezmyślnych odruchów. Dzieje się tresura, a nie wychowanie. Programuje się człowieka jak jakąś maszynę na pewne działania, ponieważ później łatwo go przewidzieć i nim zarządzać. Niektóre jednostki są bardziej podatne, inne mniej. Społeczeństwo bardzo podziwia te mniej podatne na tresurę (zwłaszcza 100 lat później) – oczywiście jeżeli przebrną przez fazę totalnego gnębienia. Tak! Społeczeństwo ma wbudowany (nieświadomy) mechanizm gnębienia odmieńców. Czuje się bowiem zagrożone, gdy ktoś się sprzeciwia i postępuje niestandardowo. Mamy wiele przysłów na ten temat. Dla przykładu: „Kiedy wleziesz między wrony, musisz krakać tak, jak one”. Nie zastanawiamy się nad tym zbyt często, ponieważ to zaburza nam nasz cudowny, doskonały wizerunek. Oczywiście przeczuwamy, że nie jest wcale taki doskonały. Czasem nawet wiemy to ponad wszelką wątpliwość.

Wróćmy do tematu.

Wielu z nas oczekuje, że ktoś z czymś skończy, a wtedy my zrobimy to, co do nas należy i też z czymś skończymy. Pułapka! To teoretyczne oczekiwanie. Jak można od kogoś wymagać, by skończył, jeżeli samemu się tego nie potrafi. W takiej sytuacji nie jest możliwe, by przyciągnąć takich ludzi i takie zjawiska.

Jeszcze jedno. Oczekiwanie od innych jest przyznaniem się do własnej niemocy. To przejaw myśli: „Niech ktoś to wreszcie załatwi, ponieważ ja nie jestem w stanie”. To jak poszukiwanie zbawiciela tam, gdzie go nie ma – na zewnątrz. To próba przerzucenia odpowiedzialności na kogoś. A przecież wiadomo, że każdy sam odpowiada za swoje sprawy. Wiadomo, że nikt nie może za kogoś, cokolwiek dokonać.

Poza tym, za takim oczekiwaniem kryje się ziarno niewiary w kogoś. Tak, to całkiem dziwne. Przecież skoro chcę, by ktoś z czymś skończył, to wierzę, że może tego dokonać. Tak, ale to tylko jedna strona medalu (świadoma – życzeniowa). Druga jest zupełnie odwrotna (nieświadoma – „lękowa”). Takie oczekiwanie jest czekaniem na dowód, a dowodów potrzebują ci, którzy nie mają wiary: „Nie skończył tyle razy, to i tym razem nie wiadomo”. Zazwyczaj sprawa trwa już jakiś czas. Inaczej nie byłaby dostrzeżona, przemyślana, nazwana, itp. Z każdą nieudaną próbą dokonania zmiany niewiara rosła. Nie wiem czy to jasne. Mam nadzieję.

Oczywiście ci wszyscy zajęci innymi robią to właśnie dlatego, by się czymś zająć – sobą nie mają odwagi. Chodzą na zmianę z nadziejami lub pretensjami. Zameczają samych siebie i zameczają innych ludzi wokół – zwłaszcza tych, którym tak bardzo niby kibicują. to skrajna forma narzekania. Polega na tym, że się wciąż na coś lub kogoś narzeka i nic innego nie robi poza tym. Życie takiego człowieka zmienia się w „polowanie” na powody do narzekania. Dość koszmarnie. Jeżeli masz kogoś takiego w swoim otoczeniu, to mu współczuj z całego serca i kochaj go bardziej. Jeśli sam jesteś taki – współczuj sobie i siebie też wreszcie pokochaj.

Wiemy, że ludzie stają się takimi (wcześniej czy później), jakimi ich widzimy. Stare jak świat. „Traktuj kogoś jak złodzieja, a uczynisz z niego złodzieja” (itd., itp.). Oczywiście należy jednocześnie podkreślić, że nic nie jest zdeterminowane. Wolność i wybór są zawsze. Tyle, że trzeba większej siły, by uporać się z dodatkową „negatywną” energią (dla wyjaśnienia – tak to jest dokładnie). Więc jeśli ziarno wątpliwości zakiełkowało, to robi wszystko, by rosnąć. W ten sposób – zupełnie niechcący – będziemy utrudniać zamiast pomagać. Nasza energia popłynie w niedobrym kierunku.

Zasada działa w obie strony – na szczęście.



Więc, **traktuj kogoś jak wartościową jednostkę, wierz w jego możliwości, intencje, to pomoże mu stać się właśnie takim.**

Taka energia będzie naprawdę wspierająca dla tego człowieka. Wierzenie w kogoś jest jednym z największych prezentów, jaki można komuś ofiarować. Ludzie mogą czynić tyle piękna nie wychodząc z domu, nie czyniąc nawet żadnego ruchu, a nie robią tego. Wystarczy myśl, intencja, miłość, modlitwa, medytacja – sposobów jest wiele.

To tak proste.

Czy zdarzyło ci się kiedyś, że ktoś nagle, bez żadnego (teoretycznie) powodu zadzwonił do ciebie w chwili, gdy potrzebowałeś wsparcia. Powiedział: „Nie wiem po co dzwonię. Jakoś tak poczułem. Chcę byś wiedział, że „jestem z Tobą”, że wysyłam Ci dużo ciepła, wsparcia, dobrych myśli – Jestem”. Mogłeś poczuć się lepiej z samą świadomością, ale to nie jest kwestia tylko świadomości, to jest kwestia przepływu pozytywnej, wspierającej i niewidzialnej energii. Dla tej Żywej Energii nie istnieją czas i odległości. Rodzice wyczuwają swoje dzieci, partnerzy wyczuwają się wzajemnie, rodzeństwo, przyjaciele – to jest bardzo powszechne zjawisko. Nie zwracamy na to większej uwagi, ale ono jest i działa. Korzystajmy z tego świadomie i dla dobra. Bądźmy czujni, czyści, ponieważ „negatywne energie” (osłabiające) podlegają temu samemu prawu. Możemy kogoś zasilać lub osłabiać i dlatego tak ważne jest, by wiedzieć, co się czyni, myśli, posyła. Uczmy się i obdarzajmy innych tym, czego chcemy dla samych siebie – to rewelacyjny tester energii – i Energia posłana niewątpliwie do nas wróci. To jest jedna z najpewniejszych rzeczy w życiu.

Wszyscy jesteśmy połączeni ze sobą wzajemnie. Oddzielność jest zupełną iluzją. Warto o tym pomyśleć. Dlatego też każdy nasz czyn, każda nasza myśl (posłana energia) ma takie znaczenie dla świata, innych ludzi i nas samych. Dobrze się zastanów zanim się następnym razem na kogoś zezłościś. Poślij mu Miłość, Dobroć, Zrozumienie, Miłosierdzie, Współczucie – nigdy nie myśl źle o kimś. To ani Jemu ani Tobie nie pomoże. Z tego powodu mówi się, że Miłość jest najlepszym lekarstwem. Może nawet jedynym. Ale też w dużym niedoborze, ponieważ wielu ludzi łatwiej się złości niż Miłuje.

Złość jest chorobą naszych czasów – Miłość jest lekarstwem. Pamiętajmy o tym. Nie ma żadnego znaczenia czy jest to modne czy nie – jest ważne.

Pamiętaj o zasadzie głównej: **Miłość za Miłość – Miłość za złość.**

Czyli zawsze Miłość. Oczywiście słowo „Miłość” jest tu symbolem pozytywnych Energii. Może chodzić o Miłość lub jakąś jej odmianę typu współczucie, miłosierdzie.

Działa prosto. Jeżeli ktoś posyła do Ciebie Miłość, ty do niego również wyślij Miłość. Jeżeli kiedykolwiek spotykasz się ze złością, jeżeli odczuwasz, że Ktoś ją ku Tobie kieruje świadomie lub nie (właściwie zawsze robi to nieświadomie, ponieważ świadomy człowiek wie, co to oznacza dla niego i tego nie robi), zawsze odpowiedz Miłością. Trenuj odruch. To ważne. Dlaczego? Ponieważ zawsze wraca to, co posyłasz. Więc ktoś, kto wysyła Miłość otrzyma więcej Miłości, a ten, kto posyła złość, otrzyma jeszcze więcej złości. Tak więc złość posłana do ciebie i tak wróci do „właściciela”, a lepiej żeby dostał jedną dawkę niż dwie. Tylko sobie to zawdzięcza, a ty jesteś czysty.

Poza tym Miłość „odbija” złość, ochrania ciebie (czynisz dobro sobie), a złość nie może odbić Miłości, więc czynisz dobro komuś innemu. Czy można jeszcze czegoś chcieć? Pomyśl.

Powiedzmy, że spotkało się 10 osób. Ktoś wpada w złość i konflikt narasta. Po chwili nikt nie wie, o co właściwie chodziło. Zazwyczaj tak jest, że pojawia się jakiś pretekst, który sam w sobie nie ma większego znaczenia – po prostu uruchamia pewien scenariusz. Kiedy już ruszy, trudno go zatrzymać – z każdą chwilą coraz trudniej. Jedna z osób wysyła do pozostałych dziewięciu energię złości. Co się dzieje? Dziewięć osób odsyła mu dawkę energii. Może to być Miłość (współczucie, akceptacja, spokój, zrozumienie, miłosierdzie) lub



złość (zawiść, zlorzeczenie, krytyka, negatywna ocena). Oczywiście nie trudno się domyśleć, że efekt w tych dwóch przypadkach będzie diametralnie różny.

Można o tym wiele pisać, ale jedyne co ważne, to Twoja decyzja – po której stronie staniesz. To jest istotne. Jaką Energię pošlesz?

Oto jedyny sposób wpływania na Świat. Tylko tak możemy Świat zmienić. Liczy się wewnętrzna postawa. Liczy się decyzja. Działanie jest jej wynikiem. Dlatego warto wiedzieć, w co siebie angażujesz i jaką energię pielęgnujesz w sobie. Dajesz tylko to, co masz w sobie. To wszystko jest naprawdę bardzo proste.

**Aby umieć cokolwiek skończyć,
trzeba być w kontakcie z samym sobą.**

To podstawa. Często poszukujemy zewnętrznych przejawów, a najważniejsze dzieje się w środku. Jeżeli tam się nie dzieje, nie dzieje się nigdzie. Na zewnątrz nic się nie zmieni, jeżeli najpierw nie zmieni się we wnętrzu. Nie da się inaczej do tego podejść.

Kontakt ze sobą dzieje się w ciszy i prowadzi ku mądrości. Utrzymuje człowieka w byciu żywym. Kontakt ze sobą staje się drogowskazem i drogą – to szansa na doświadczanie pełni. Spokój zaczyna być stanem istnienia, a nie tylko sporadycznym doświadczeniem. Właściwie dopiero wtedy w ogóle można mówić o spokoju, ponieważ jeśli coś jest sporadyczne i zaraz znika lub przemienia się w swoje przeciwieństwo, to trudno nazwać to spokojem. Tu mówimy o spokoju duszy.

Co z tego wynika? Bardzo wiele.

**Aby umieć cokolwiek skończyć,
trzeba najpierw zrezygnować z oceniania.**

Ocena jest procesem wewnętrznym. Tak, jesteśmy wewnątrz częściej, niż myślimy – tyle, że nie tak, jak należy. Mówiąc inaczej wchodzimy do wnętrza, by je marnotrawić, by je pozamykać, zamiast po to, by otworzyć. Wchodzimy w siebie, by sobie udowodnić, że tam nic nie ma. Wchodzimy by zgasić swoje prywatne słońce, by zamalować niebo na czarno, by zgasić własną światłość.

Ocena jest końcem ciekawości, poszukiwania, a życie polega na poszukiwaniu. Kiedy dokonujemy oceny wyłączamy pragnienie odkrywania. Nie ma znaczenia kogo oceniamy, siebie czy kogoś – to zresztą bez różnicy – ocenając składamy hołd śmierci, a śmierć nie istnieje. Właściwie jedyny rodzaj śmierci, to życie bez świadomości – wegetacja to śmierć. Można powiedzieć, że śmierć o której mowa to proces. lingwistyczna pułapka. Śmierć kojarzymy z momentem, z chwilą. To wielkie nieporozumienie. Pomyliliśmy śmierć (której nie ma) z procesem umierania, którym jest bezmyślna wegetacja. To właśnie większość ludzi przeżywa. Wejź do supermarketu i przekonasz się, że tak jest. Stań i obserwuj, nie ocenij, bądź ciekawy – przyglądaj się i bardzo szybko odróżnisz żywych od umarłych. Oni się poruszają, a są już martwi. Ich oczy są matowe, rozbiegane i smutne. Roboty, które jedzą, by iść do roboty.

Nie ocenij. Mówimy, że ktoś jest dobry, a ktoś inny jest zły. To bzdura. Poza tym mamy zbyt wąską perspektywę widzenia, by to móc ocenić. Nasza percepcja jest wielce ograniczona. Jedyne, co robimy dokonując oceny, to określamy prawa swojego małego światka. Nie ma to żadnego związku z drugim człowiekiem. On nie musi być wcale zły lub dobry – to my go tak spostrzegamy przez pryzmat swoich doświadczeń, wartości. Mówimy coś o swoim świecie, a nie o tym człowieku. Cóż oznacza stwierdzenie „zły człowiek”? Oznacza jedynie, że jeszcze nie zrozumiał, że nie ma świadomości, że nie jest dojrzały lub nie wykorzystuje w pełni swojego świętego potencjału. Popelnia błąd, jak każdy, a jeżeli popelnia go po raz drugi, to znaczy, że jeszcze nie jest dojrzały.



Jeżeli myślisz o sobie, że nie potrafisz skończyć, to właśnie dokonałeś oceny. Jeżeli zrobiłeś to po raz drugi w życiu, to oznacza, że również nie jesteś dojrzały. Ocena, to pierwsza rzecz, z której należałoby zrezygnować. Natychmiast.

Działa bardzo prosto. Ktoś pali papierosy, a ty już przestałeś. Mówisz, że „jesteś mądrzejszy, lepszy”, a on słaby i głupi. Byleś mądrzejszy lub lepszy do momentu, w którym dokonałeś owej oceny. Ocena niszczy bezwzględnie wszystko. Lepiej było palić dalej i nie oceniać innych. Więcej byś zyskał.

Ocena odbiera siły zarówno tobie, jak i innym. Zamiast oceniać bądź obecny. To daje wsparcie, umacnia, rozwija – ciebie i drugiego człowieka. Ale by być w kontakcie z kimś, najpierw potrzebujesz być w kontakcie z sobą samym. I znów jesteśmy w punkcie wyjściowym. Kontakt z samym sobą jest bazą dla innych rzeczy, jest bazą, centrum życia w ogóle.

Więc jedno już wiemy. **Należy skończyć z oceną.**

Jeżeli mówisz do siebie: „to nie powinno mi się zdarzyć” lub „powiniennem z tym skończyć”, to właśnie dokonujesz oceny siebie. Widzisz się negatywnie. Zamykasz sobie w ten sposób drogę do poszukiwania rozwiązań. Skupiasz się na tym „czymś” i właśnie to zasilasz, a podobno chciałeś tego uniknąć – gdy o tym „czymś” myślisz, wysyłasz tam swoją energię i to rośnie. Ty słabniesz, a to „coś” staje się silniejsze. Ciekawa strategia....

Wystarczy gdy to zauważysz i będziesz świadomą obecnością. Masz nauczyć się być w sobie i obserwować. Zanim zaczniesz działać potrzebujesz zrozumieć, co się dzieje i jak. Co się dzieje w tobie (oczywiście), a nie na zewnątrz – to przecież dobrze widać. To częsta pułapka. Zaczynamy reagować na zewnętrzne zdarzenia, zaczynamy „kijkiem zauracać rzekę”. Skupiamy się na tym, co zewnętrzne, a umyka naszej uwadze to, co dzieje się właśnie w naszym wnętrzu. Na zewnątrz nie dokonasz żadnej znaczącej zmiany. Szkoda wysiłku i czasu. Szkoda energii. Zadowolisz kogoś lub siebie przez chwilę, ale to będzie trwało tylko chwilę – niczego nie zmieni na stałe. Pamiętaj o tym.

Zresztą możesz odwołać się w tej chwili do swoich wielu doświadczeń. Bądź wobec siebie całkowicie szczerzy. (Wiem, nie można być szczerym inaczej, jak tylko całkowicie. Nie całkowicie oznacza wcale.) Czy kiedykolwiek skończyłeś coś na zewnątrz, zanim dokonało się to w twoim wnętrzu? Nie! Nie mogło. To oczywiste. Skończenie dzieje się tylko we wnętrzu. Więc to, czego ewentualnie doświadczałeś, to proces kończenia – nieskończony i frustrujący proces kończenia. Ktoś wyszedł z sytuacji zawiedziony, ty również – to charakterystyczne dla procesu zewnętrznego kończenia. Kończenie zawsze tak się kończy. Użyłem słowa „kończy”. To nie jest ironia z mojej strony. To dosłowność. Pamiętajsz przecież, że „kończy” oznacza proces nieskończony. Gdybym napisał słowo „skończy” i zdanie brzmiałoby: „Kończenie zawsze tak się skończy.” – o..., to byłaby ironia. Samo się nie skończy – albo ty „coś” skończysz w sobie, albo nikt tego nie dokona i to „coś” będzie trwać wiecznie wokół ciebie.

Teraz drugie. **Należy wziąć pełną odpowiedzialność.**

Jeżeli myślisz, że ktoś jest odpowiedzialny za twoje sprawy, to stawiasz siebie na lasce kogoś. To mało roztropne, wręcz głupie.

Podstawą jest zrozumienie, że każdy sam odpowiada w pełni za swoje życie – jakiegokolwiek ono jest. To gwarant wolności. A wielu ludzi chce być wolnymi, a nie chce odpowiadać za cokolwiek – to się wyklucza. Czysta niemożliwość. Chcesz być wolny, musisz wziąć odpowiedzialność – to pewne.

Nikt ci niczego nie narzuca, sam to wybierasz.

Nikt ci niczego nie stwarza, sam to stwarzasz.



To pierwsze, co potrzebujesz zauważyć, zaakceptować i przyjąć. Dopiero kiedy to uznasz, masz szansę mieć prawdziwy wpływ na swoje życie. Właściwie jest to moment powtórnego narodzenia – dla wielu pierwszego prawdziwego. Do tego czasu wegetujesz. Świadomość to „akuszerka”. Otwiera świat, budzi ze snu, daje Życie.

Jeżeli nie chcesz wziąć odpowiedzialności za wszystko czego doświadczasz, to śnij dalej i oszukuj się, że żyjesz. I pamiętaj: „Nie oceniaj tego” – to nic nie da. Zamknij jedynie możliwość przebudzenia. Bądź w tym i obserwuj, co się w tobie dzieje z nadzieją, że kiedyś załapiesz. I wiedz, że nigdy nie jest zbyt późno. Nie istnieje żadne „zbyt późno”. To jedynie zgrabne słówka, które wymyślono dla mas, by im się nie chciało chcieć – przynajmniej od pewnego momentu. To tylko po to, by zniszczyć w człowieku impuls życia. To tylko po to, by odebrać człowiekowi wiarę, że warto o siebie zawalczyć. To tylko po to, by człowiek odpuścił i nigdy nie stał się człowiekiem. Tak,

**dopóki nie jesteś odpowiedzialny, nie jesteś też wolny,
a dopóki nie jesteś wolny, nie jesteś też w pełni człowiekiem.**

Masz ludzką postać, ale nie jesteś człowiekiem.

Z tym właśnie należy skończyć w pierwszej kolejności. Nie ludź się, że będzie łatwo. Nie będzie. Nie dlatego, że to trudne i natrafisz na jakieś wewnętrzne opory. Wręcz przeciwnie, we wewnątrz znajdziesz wiele wsparcia, ogrom mocy. Będzie trudno, ponieważ społeczeństwo „nie-ludzi” o ludzkich postaciach zrobi wszystko, byś przestał, zaniechał, zrezygnował – określ to jak chcesz. Śpiący nie lubią przebudzonych. Podziwiają ich, zazdroszczą im i nie mogą ich ścierpieć. Dlaczego? Ponieważ patrząc na nich uświadamiają sobie swoje nieszczęście, a to miłe nie jest.

To również ma głęboki sens. Nie ma w tym nic złego. To jedynie informacja, po pierwsze, że ktoś się „wylał” z utartego sposobu życia i po drugie, że ktoś to dostrzega i ostatkiem sił broni się, by nie „pęknąć”.

Tak, niestety (muszę dodać to słowo „niestety”) życie wielu ludzi przypomina „próbę wytrzymałości”. Latami żyją w czymś, co im nie odpowiada – dopóki jeszcze wytrzymują. Żadna żona alkoholika nic nie zmienia dopóki da się jeszcze wytrzymać. Tak, jakby o to w życiu chodziło. Co za absurd? Przez lata całe dostaje sygnały, że coś jest nie tak i należy dokonać zmiany, ale nic z tym nie robi, ponieważ da się jeszcze wytrzymać.

Zresztą to tylko jeden z setek możliwych przykładów. Ktoś bije, ktoś okrada, ktoś dręczy psychicznie, ktoś gra w karty, ktoś się wciąż z kimś o coś zakłada.... Bez znaczenia. Dopóki się da wytrzymać – zero zmian.

Dopiero kiedy miarka się przebierze – czyli nie da się wytrzymać – przychodzi czas na zmiany. Wielu ludzi tak żyje. Ktoś im powiedział, że to ma sens, że to ma coś wspólnego z Miłością lub Mądrością, a oni uwierzyli i nie podjęli wysiłku myślenia. Sam przez to przeszedłem wiele razy – za wiele. To nic innego jak znęcanie się psychiczne nad samym sobą. Szkoda, że za to nie ma kary w żadnym państwie. Właściwie może to i lepiej, bo większość musiałaby pójść do więzienia, a kto by ich zdołał wyżywić?

Podsumowując. Wielu ludzi żyje w zgodzie z zasadą: „Skoro się nie da wytrzymać, to czas skończyć.” Dopiero wtedy dokonuje się (rozpaczliwy, ale jednak) przełom wewnętrzny i raptem się okazuje, że zmiana jest prostsza, niż można to było sobie kiedykolwiek wyobrazić.

Pewnie to zauważyłeś, że męka trwa do momentu, gdy się podejmie decyzję. Po podjęciu decyzji nie ma żadnej męki, znika. Nie ma też większego znaczenia jaka to decyzja. Kończy mękę.



**Generalnie jest tak,
że kiedy ktoś poczuje i powie „skończone” – nastaje spokój.**

To jedno z piękniejszych doświadczeń w życiu.

Znika opór.

Znika nacisk.

Znika wszelkie napięcie.

Koniec walki wewnątrz i na zewnątrz.

Całkowity koniec walki.

Ta potrzeba wygasa.

Kończenie skończone.

Tak oto zaczyna się Życie.

*Więc skończ to, co masz do skończenia i zacznij Żyć. Na coś innego niż Życie szkoda czasu.
Na coś innego niż Życie szkoda życia.*

Powodzenia.

Uwaga. Teraz się włączą „hamulce”.

Wiesz słowa typu: „spokojnie, ostrożnie, może warto poczekać, itp.” Nie daj się zwieść. Nie ma żadnego spokojnie. Ile masz lat? Ilekolwiek masz, to dość się już tego „spokoju” i czekania. Co w ogóle znaczy ostrożnie? Życie jest związane z ryzykiem. Życie jest ryzykowne, choć nie ma w nim żadnego ryzyka. Jak przygotować się do czegoś, czego przewidzieć nie sposób? Jak przygotowałeś się na swoje narodziny? Podnosiłeś hantle, robiłeś przysiady? (a, pływałeś :o))

Nie! Zaryzykowałeś.

No widzisz – ryzyko, to twój powszedni chleb. Od tego się zaczęło i nigdy się nie skończy.

Właściwie prawdziwe ryzyko polega na tym, że nic nie zmienisz. Życie przeleci ci koło nosa i nawet nie zauważysz, czym jest życie. Oto jedyne ryzyko – żyć i nie doświadczyć Życia.

Pamiętaj.

Jedyne, co jest potrzebne, by zacząć Żyć, to skończyć z wegetacją.

I pamiętaj też, że nie ma kogoś, kto to zrobi za Ciebie. „Ktoś” nie istnieje. Jesteś sam. To cudowne. Wszystko zależy od Ciebie. To cudowne!

Skończyłem.

KefAnn